

## Wiara w sensowność wiary

Autor tekstu: Michał Przech

### Wstęp

Ludzie od niepamiętnych czasów czcili boskie istoty, przypisując im ponadnaturalne siły i niezwykle cechy. Przez całe tysiąclecia trwania różnych wielkich religii (z których część należy już tylko do historii) ludzie wierzący pokładali nadzieję, zaufanie i swój los w 'ręce' tych istot innego, doskonalszego świata. Co prawda, dopiero od niedawna (w skali ludzkiej historii) znamy dokładniejsze dane na temat odsetka ludzi wierzących (dzięki socjologii i wolności słowa, chociaż i dziś jeszcze są problemy z ustaleniem kto w co wierzy), jednak wydaje się, że nie było takiego okresu, w którym zdecydowana większość nie podzielałaby takiej wiary, w tej czy innej postaci. Jedni tłumaczą to zjawisko wrodzoną skłonnością do religijności, inni działalnością owych boskich istot, jeszcze inni ludzką słabością czy też niewiedzą a nawet infantylnością.

Rzecz jednak wydaje się być bardziej skomplikowana. Na gruncie psychiki konkretnego człowieka, każdego niemal dnia rozgrywa się 'mała wojna' wiary z rozumem o to, kto ma rację (co wnikliwsi pytają, czy zawsze coś (ktoś) może mieć tu rację). Jak różni bywają ludzie, tak i różne są ich wiary oraz skłonności do niej. Jedni nie wyobrażają sobie bez niej świata, inni widzą w niej jego ważny element, są tacy, którym jest obojętna. Są wreszcie tacy, dla których jest ona elementem szkodliwym lub przynajmniej utrudniającym rozwój umysłowy.

Nie będzie to jednak tekst o wierzących, lecz o tym, czego chcielibyśmy, aby ta wiara dotyczyła i czym była. Postaram się przeanalizować w co ludzie myślą, że wierzą, a w co rzeczywiście wierzą. Oddzielę to, w co wierzą, od tego w co myślą, że wierzą. Spróbuję wreszcie pokazać, że większość ludzi nie tylko nie rozumie w co wierzy, ale wręcz nie rozumie, w co chciałoby wierzyć i dlaczego. Nie ukrywam, że tekst ten powstał na bazie przemyśleń (w wolnych chwilach między programowaniem) po lekturze tekstów prof. Bohdana Chwedeńczuka. Wypada mi także zaznaczyć, że nie będę wyjaśniał wszystkich użytych terminów, gdyż wymagałoby to zbyt wiele tekstu (zainteresowani mogą się skonsultować z najbliższym słownikiem). Zakładam, że Czytelnik zapoznał się z lekturą większości tekstów filozoficznych na naszej witrynie. Dodam także, że miejscami będę ironiczny — śmiertelna powaga i zasadniczość potrafią dobić najwytrwalszego mola.. internetowego? Tyle tytułem wstępu.

### Etap pierwszy

Pierwszym etapem będzie skategoryzowanie wiar, jakie podziela gatunek ludzki. Aczkolwiek różne są opinie na ten temat (jedni uważają, że wszystkie wiary mają ten sam korzeń, inni, że są diametralnie różne), to jednak każdy zgodzi się, że na gruncie praktycznym każda wiara wyróżnia się właściwymi sobie (czasem tylko sobie) cechami. Jedne wiary powodują, że ludzie czują się lepiej, inne nadają sens ich działaniu, jeszcze inne sprawiają, że ludzie się zabijają. Poszukajmy więc przykładów wypowiedzi o wierze. Pierwsze przykłady, żeby daleko nie szukać: *wierzę, że jutro będzie padało w moim mieście [1]*, *wierzę, że neutrina [2] mają masę*. Poszukajmy teraz przykładów u innych: *wierzę w miłość*. Od razu lepiej, prawda? To może: *wierzę w Allacha*. Brzmi znajomo. Dorzucę jeszcze: *Wierzmy, że Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu jest w pełni natchnionym Słowem Boga* oraz np. *Wierzę w Ciebie, Boże żywy, W Trójcy jedyny, prawdziwy*. Dodatkowo dodam jeszcze: *wierzę, że istnieje Vegtam, wierzę, że krzesło, które widzę istnieje oraz kiedyś wierzyłem w UFO i go szukałem, ale teraz już wiem, że nie istnieje*.

Przykłady można mnożyć, jednak ta próbka powinna wystarczyć do wstępnej analizy tych wypowiedzi, które (oraz im podobne) od teraz nazywać będziemy *deklaracjami*. Myślę, że każdy może się podpisać pod przynajmniej jednym z tych stwierdzeń. Owe deklaracje wyrażają stany myśli lub woli podmiotu orzekającego, czasem jego głębokie uczucia. Nie jest moim zamiarem wnikanie w te uczucia, a jedynie w sam proces myślenia o tych deklaracjach a także w proces ich uzasadniania. Zakładam też, że o ile mówimy z sensem, to jesteśmy w stanie uzasadnić to, co mówimy. Jeżeli autor deklaracji nie jest w stanie uzasadnić swojej wypowiedzi o wierze, będziemy mówić, że wypowiada się bez sensu. Przejdźmy teraz do właściwej analizy. Myślę, że wstępnie można podzielić deklaracje na dotyczące samego podmiotu (np. *wierzę w* Racionalista.pl

*miłość*), dotyczące stanu rzeczy (np. *wierzę, że neutrino.., kiedyś wierzyłem w UFO..*) oraz inne, dotyczące zagadnień metafizycznych. Muszę zaznaczyć, że nie rozpatrzę tu wszystkich znaczeń słowa wiara, bowiem inne znaczenia nie są istotne dla tych rozważań. Interesuje nas głównie wiara pojmowana sensu stricte, jako wiara epistemologiczna, świadome przekonanie co do stanu rzeczy.

## Analiza

Pierwsze w zasadzie można zostawić w spokoju. Są one jedynie deklaracjami wewnętrznych stanów psychicznych, rzadziej mają odniesienia do rzeczywistości, a jeżeli tak, to alegoryczne. Stąd możemy już wysnuć wniosek, że ich autorzy nie mówią o realnie istniejących bytach lub zjawiskach, lecz w zasadzie o swoich subiektywnych odczuciach. Czy jest więc uzasadnione użycie przez nich słowa 'wiara' ? Tak, ale nie w dosłownym znaczeniu tego słowa. A to dlatego, że występuje ono nie na zasadzie słowa spełniającego funkcję logiczną, lecz na zasadzie konwensu, umowy lub porzekadła. Tak się mówi, tak się myśli, tak się to potocznie pojmuje. Innymi słowy, nie jest to wiara dosłownie, lecz jedynie jedno z pobocznych znaczeń słowa wierzyć, których wiele. Mówiąc więc *wierzę w naszą przyjaźń* nie deklaruje swojej wiary, a jedynie daje do zrozumienia, że pokładam w kimś szczere zaufanie, które jest zupełnie subiektywnym uczuciem lub opinią. Jak sądzę, ta grupa deklaracji jest najszersza.

Kolejna grupa deklaracji odnosi się już do elementów materialnej rzeczywistości. Wydaje się, że autor deklaracji *Kiedyś wierzyłem u UFO..* wyraża jedynie swoją prywatną opinię, subiektywne odczucie. Jednak cała deklaracja sugeruje, że wiara ta miała dla niego większe znaczenie, bardziej praktyczne (mógł należeć np. do SETI [3]). Teraz jednak autor stoi na innym stanowisku — on już wie, że UFO nie istnieje. Kolejny przykład dotyczył neutron. Jak się wydaje, autor (ja) nie jest pewien stanu rzeczy. Przyczyn może być wiele, jednak najczęstszą jest brak wiedzy i to zwykle warunkowy (tzn. może ulec zmianie). Innym razem ten sam autor stwierdził, że wierzy w jutrzejsze opady deszczu. Specjalnie wybrałem takie przykłady - nawet jeżeli ktoś nie wie czym są neutrino, to deszcz zapewne kiedyś widział.

Każdy dostrzeże jednak różnicę w tych deklaracjach. Pierwszy autor dyskredytuje swoją uprzednią wiarę tym, że jego stan wiedzy uległ zmianie. Drugi autor nie ustalił jeszcze stanu rzeczy. W sposób naturalny powątpiewamy w wiedzę dotyczącą przyszłości oraz w stan wiedzy, która nie została jeszcze ugruntowana. Czy jednak jest to wiara uzasadniona ? Otóż sprawa rozbija się o samą definicję wiary oraz stan, który określamy wierzeniem. Uważam, że deklaracje są prawie zawsze nadużywane. Ustalmy najpierw podstawowe pojęcia. Otóż wiara jest *przekonaniem, że coś jest prawdziwe. Prawdziwa* z kolei jest taka *teza, która wynika z ludzkiego doświadczenia albo jest dowiedziona naukowo*. Ważne przy tym jest to, że musi być to taka teza, co do której da się określić (przynajmniej potencjalną) jej wartość logiczną, aby dało się jej użyć w definicji prawdziwości. Jednak wyrażanie wiary co do tego, co można sprawdzić (czyli zmienić swój status teoriopoznawczy) jest nieuzasadnione. Nie ma bowiem potrzeby wierzyć, kiedy można wiedzieć — ostatecznie, wiara jest zawsze mniej wartościowa niż pewność. Każdy człowiek wybrałby pewność w miejsce niepewności.

Dlatego deklaracje są często nadużywane, gdyż wynikają z prywatnej opinii, przeświadczenia lub przekonania, nadziei lub, co gorsza, przejawu myślenia życzeniowego. Nie mogę więc uzasadnić wiary w jutrzejszy deszcz ani w masę neutron, a także wiele innych kwestii, o których później, ponieważ możliwość uzyskania tej wiedzy zależna jest jedynie od czasu. To oznacza, że świadomie wyraziłem się niejasno, a powiedziałbym, że bez sensu. Mam też nadzieję więcej tego nie robić. Od tego momentu nie będziemy używać słowa wiara w odniesieniu do kwestii, które, ze swojej natury, poddają się empirii, a także pewnych innych, o których wkrótce. Stąd wyciągniemy szerszy wniosek, iż w nauce jest niewiele miejsc, w których deklaracje mają zastosowanie, ponieważ nauka zajmuje się tezami, które można naukowo sprawdzić, a więc pozyskać wiedzę o ich wartości logicznej. Naturalnie są także w nauce tezy, co do których nie wiadomo, czy da się je dowieść (obalić), ale głównie dlatego, że nie wiadomo jeszcze jak to zrobić, a nie dlatego, że są z natury niedowodliwe. Są także tezy prawdziwe (fałszywe) jedynie na mocy założenia, aksjomatu.

## Ufologia stosowana

Co jednak z naszym byłym ufologiem ? Czy on też nadużył słowa wiarę ? Użył on przecież tego sformułowania w deklaracji dotyczącej stanu rzeczy, który można zbadać. Analiza pokazuje jednak, że problem tkwi w drugiej części deklaracji. Ów autor co prawda odrzucił jedną wiarę, jednak przyjął kolejną: wiarę w nieistnienie UFO (naturalnie mam na myśli istoty pozaziemskie, a nie efekty niedoskonałości przyrządów radarowych). O ile poprzednia wiara w UFO była, jak się przekonamy, nieuzasadniona, ergo bezsensowna (nie trzeba wierzyć w coś, co można sprawdzić naukowo, np. przez SETI właśnie), o tyle ta kolejna jest analogiczna. Otóż autor na podstawie sobie tylko wiadomej wiedzy stwierdził, że może zasadnie odrzucić hipotezę o istnieniu obcych cywilizacji, zastępując wiarę wiedzą. Jeżeli jednak taka wiedza nie jest zasadna (o ile mi wiadomo, nie ma jeszcze takiej dla UFO), to autor popełnił podobny błąd. Uwierzył, że nie istnieją obce cywilizacje, tak jak wcześniej uwierzył, iż jest to kwestia wiary (że jest w co wierzyć).

Sądzę, że w tej sprawie pozostaje tylko jedna racjonalna postawa. Mianowicie, szukać racji dostatecznej dla uznania, że obca cywilizacja istnieje (istniała; poprzez szukanie jej śladów lub poprzez stosowanie 'metody Hume'a' [4]) lub że nigdy nie istniała. Problem jest wbrew pozorom bardziej matematyczny niż praktyczny. Jeżeli nasz świat jest skończony, to jest to wykonalne w skończonym czasie (choć możemy się pomylić, jeżeli wszelkie ślady po tej cywilizacji uległy zniszczeniu). Ilość materii we wszechświecie jest skończona, tak więc jeżeli tylko wystarczy nam czasu i środków (cierpliwości..) to uda nam się to kiedyś ustalić. Tym bardziej, że możemy jakąś znaleźć i zakończyć poszukiwania przed eksploracją całego kosmosu. Szala racji przechyliła się więc na stronę tych, którzy uważają, że jakaś obca cywilizacja może (mogła) gdzieś istnieć, jednak na razie nic o tym nie świadczy. Jednak nie tych, którzy w to wierzą, lecz tych, którzy to sprawdzają (niekoniecznie czynnie). Dopiero po przebadaniu całego wszechświata z wynikiem negatywnym będzie można zasadnie stwierdzić, że wierzy się, iż jakaś cywilizacja jednak istniała, ale nie pozostały po niej żadne ślady — tego bowiem sprawdzić już nie będzie można [5].

To wyjaśnia, czemu tak wielu ludzi woli zająć jakieś stanowisko i nazwać to wiarą, niż przyznać, że taka wiedza jest jeszcze daleko poza zakresem ich możliwości poznawczych. W takim razie, jeżeli w takich przypadkach nie używać słowa wiara, to jak wypowiadać swoje stanowisko ? Otóż najlepiej stwierdzić: *Jeszcze nie wiem, ale mogę się dowiedzieć. Na razie mam tylko nadzieję, że zajdzie X. Jeżeli okaże się, że nie mogę się dowiedzieć, zastanowię się, czy warto wierzyć w X.* Przykład. Ktoś spytał mnie, czy dokładnie 350 lat temu tego dnia w moim mieście padał deszcz. Ponieważ nie dysponujemy kronikami opadów z tamtego okresu i nie jest to na tyle ważna data, aby ktoś to opisał, muszę stwierdzić, że nie wiem. Ponieważ jednak jest środek wiosny a w mojej okolicy często pada, mogę przypuszczać, że jest to całkiem prawdopodobne. Odpowiem więc: *przypuszczam, że padało.* Czy to jednak uzasadnia wiarę w taką odpowiedź ? Być może, ale wtedy będzie to wiara, którą zaliczymy do naszej pierwszej kategorii, nazwijmy ją roboczo *wiarą emocjonalną*.

## Podsumowanie pierwsze

Podsumujmy teraz ten etap. Wiara emocjonalna nie jest w istocie wiarą, a jedynie powszechnie używa się tego słowa dla określenia pewnych stanów psychicznych. Jej uzasadnieniem wystarczającym będzie więc osobiste przeświadczenie połączone zwykle z nadzieją i dobrym samopoczuciem wynikającym z przyjęcia danej deklaracji (np. *wierzę w jej dobre intencje, wierzę w zdrowy rozsądek*). Ten rodzaj wiary, który dla ułatwienia nazwiemy *wiarą materialną*, też zwykle nie jest wiarą. Występuje on bowiem bez wystarczającego uzasadnienia. Jeżeli odpowiednio rygorystycznie stosujemy pojęcia formułując swoje wypowiedzi, ilość deklaracji spadnie do minimum wynikającego z natury rzeczy, a nie z naszego prywatnego przeświadczenia o tym, czy w coś wierzyć warto czy też nie. Przyzwyczajeni jesteśmy jednak do używania wielu pojęć wbrew ich znaczeniu, nadajemy im sens alegoryczny, symboliczny lub nawet subiektywny. Dlatego większość wiar materialnych da się sprowadzić do wiar emocjonalnych lub do sceptycznego zawieszenia stanowiska.

## Złudzenia

Przejdźmy teraz do bardziej subtelnej kategorii wiary, mianowicie wiary epistemologicznej. Jedną z deklaracji brzmiała: *wierzę, że krzesło które widzę, istnieje*. Naturalnie można zaliczyć ją do drugiej kategorii, jednak byłoby to zbyt trywialne. Z kontekstu wynika, że podmiot ma wątpliwości co do tego, czy to co widzi istnieje, czy też nie. Stanie się to zrozumiałe, gdy przypomnimy sobie te chwile tuż po przebudzeniu lub w czasie burzy pewnej bezksiężycowej nocy. Wszelkie złudzenia jakie towarzyszą nieustannie naszemu życiu sprawiają, że momentami trudno nam 'uwierzyć' w to, co widzimy. Tu, słowa wierzyć używamy w znaczeniu *przyjmować za prawdziwe, realne*, a nie za złudne. Złudne jest bowiem to, co ulotne, niepowtarzalne i nieprawdopodobne. Złudzenia zwykle nie są konsekwentne. Np. 'widząc' poruszającą się poduszkę na kanapie, mamy generalnie trzy możliwości: a) przestać się wreszcie narkotyzować, b) uznać, że poduszki się poruszają, c) uznać, że jesteśmy niespełna rozumu (zaburzenia psychiczne), d) uznać, że poduszką porusza nadnaturalna, niezrozumiała siła, e) znaleźć prostsze wyjaśnienie tego stanu rzeczy, o ile sytuacja nie wróci szybko do normy (jeżeli wróci, powiemy, że się nam przewidziało — nasz umysł źle zinterpretował obraz). Zapewne istnieją też inne, rzadziej spotykane możliwości. O ile (a), (b) i (c) generalnie nas nie dotyczą (tzn. mam nadzieję, że Ciebie też nie, Drogi Czytelniku) o tyle (d) i (e) zdają się być zwykle wybierane przez ludzi w takich sytuacjach.

Gdyby sugerować się papką serwowaną przez telewizję, można by sądzić, że możliwość (d) jest wybierana częściej. Stawiam jednak tezę, że większość ludzi rozumnych wybiera możliwość (e). Czemu? Ponieważ ludzie rozumni wiedzą, że (d) niczego nie wyjaśnia, a jedynie potęguje niewiedzę i strach przed nieznanym. Co prawda, nie wymaga specjalnej inteligencji (jak większość wiar w siły nadprzyrodzone), jednak jej walory poznawcze są bliskie zeru — w końcu to siły niezrozumiałe. Racjonalną propozycją jest natomiast (e), które z kolei wymaga pewnego wysiłku intelektualnego. Trzeba bowiem odszukać owe prostsze wyjaśnienie, a to czasem okazuje się trudne. W tym przypadku wybrałbym właśnie (e) i podniósł poduszkę, aby sprawdzić co pod nią jest. Dalsze badanie poduszki mogłoby wykazać, że np. w jej wnętrzu jest mechanizm elektroniczny powodujący jej pozorne poruszanie się. Prawda, że proste? Z pewnością prostsze, niż, dajmy na to, boskie siły lub krasnoludki, nawet dla kogoś, kto na elektronice się nie zna, a na krasnoludkach czy bogach owszem [6]. Czemu prostsze? Ponieważ stosując brzytwę Ockhama, metoda ta daje odpowiedź uzasadnioną i pozwala na wyjaśnienie podobnych przypadków, a co ważniejsze, zgodnie z zasadą Hume'a, jest to wyjaśnienie bardziej prawdopodobne niż konkurencyjne, a więc co najmniej bliższe prawdy, jeżeli jeszcze nią nie będące. Niestety, nie wszyscy ludzie są rozumni i dlatego są tacy, którzy wybierają (d). Jakie więc są zalety (d)? Jak już wspomniałem, nie wymaga ono właściwie wysiłku intelektualnego. Do tego, jest to odpowiedź ostateczna — nie trzeba jej poprawiać, gdyż jest stwierdzeniem apriorycznym. Jednak są to zalety pozorne, gdyż w gruncie rzeczy są to właśnie główne wady (d). Dlatego uważam, że ze względu na walory poznawcze, (d) jest do d. O wiele łatwiej jest to pokazać, gdy chodzi o pieniądze. Któż by się założył o (d), gdyby chodziło o dużą sumę? Chyba każdy postawiłby właśnie na (e). Dziwi tylko, że gdy chodzi o pieniądze, ludzie często zachowują się racjonalniej niż zwykle. *Helwecjusz radził: „Należy wydobyć, co się tylko da, z obserwacji, posuwać się tylko wraz z nią, zatrzymać się, gdy nas opuszcza, i mieć odwagę nie znać tego, czego jeszcze nie można wiedzieć”*.

## Lekarstwo na złudzenia

Wróćmy teraz do owego krzesła; skoro można ustalić, czy to co widzimy, istnieje realnie czy nie, nie możemy w tej deklaracji używać słowa *wierzę*. Pouczeni tym przykładem wiemy już, jak sobie radzić ze złudzeniami. Co jednak, jeżeli realizm jest stanowiskiem błędnym? Jeżeli nie tylko elementy, chwile są złudzeniami, ale całość i zawsze? Jeżeli wszystko to, co nazywamy rzeczywistością jest jedynie złudzeniem i nasze krzesło tak naprawdę nie istnieje? Otóż są dwie możliwości: a) tak nie jest, b) tak jest, ale jest to złudzenie doskonałe. Możliwości (a) nie muszę rozwijać. A czemu w (b) ma być to złudzenie doskonałe? Otóż miarą doskonałości złudzenia jest jego konsekwencja, ilość wyjątków, spójność. Im bardziej spójny obraz, im mniej wyjątków, tym jego obraz doskonalszy. Złudzenie doskonałe to takie, w którego obrazie nie ma wyjątków, czyli takich sytuacji, których nie da się wyjaśnić na jego gruncie. O ile mi wiadomo, wszystkie spośród postulowanych wyjątków naszej rzeczywistości zakwalifikowano jako: oszustwa ludzi, przeinaczone doniesienia, mity lub takie 'wyjątki', które

jednak dało się wyjaśnić. Naturalnie, nieobecność dowodu nie jest dowodem nieobecności, jednak nie ma też powodu zakładać, że coś się w tej materii nagle zmieni. O ile więc stosujemy konsekwentnie metodę e, nie mamy się czego obawiać — najwyżej poświęcimy więcej czasu na znalezienie wyjaśnienia, jednak możemy być niemal pewni, że je odnajdziemy. Któż nie dał się zwieść iluzjom Davida Coperfielda, które wydają się bardzo realne, jednak chyba nikt nie przyzna, że ma on jakieś magiczne moce czynienia rzeczy niemożliwych.

Na razie nie znamy prawa, na mocy którego wszędzie i zawsze muszą obowiązywać te same prawa natury, jednak wszystko wskazuje na to, że tak właśnie jest — zmieniają się tylko warunki, w jakich te same prawa obowiązują, stąd różne mogą być efekty tych zjawisk. Dlatego opcje (a) i (b) są w gruncie rzeczy tożsame z naszego punktu widzenia - nie da się ich odróżnić z naszej perspektywy i prawdopodobnie nigdy nie będzie się dało. A to dlatego, że aby odróżnić rzeczywistość od złudzenia, trzeba by podać/poznać choć jeden element rzeczywistości spoza niego. Jeżeli jednak mamy do czynienia ze złudzeniem doskonałym, takiego elementu nie znajdziemy. Stąd realista, jak i ten, który wierzy w to, że mamy do czynienia ze złudzeniem, żyją tak samo i dochodzą do tych samych wniosków (o ile mowa o konkretach). Ten drugi bowiem nie jest w stanie podać owego niezbędnego wyróżnika dla uzasadnienia swojego sądu, czyli odróżnienia złudzenia od rzeczywistości. Zakłada on ponadto, że prawdziwa rzeczywistość byłaby na tyle inna od obecnej, że nie miałby już wątpliwości co do jej realności. To jednak nie jest oczywiste, bowiem i rzeczywistość naszego złudzenia może być złudzeniem w jeszcze innej rzeczywistości. I takie rzeczywistości można mnożyć bez końca. Z pomocą przychodzi nam jednak brzytwa Ockhama i poprzestajemy na jednej rzeczywistości — naszej.

Dlaczego wolno mi wyrazić się, że nie-realista 'wierzy' ? Otóż nie może on podać wystarczającego uzasadnienia, aby z wiary zrezygnować na rzecz wiedzy lub empirii. Nie może podać takiego warunku, jaki musiałby być spełniony, abyśmy mogli odróżnić nasze złudzenie od tej absolutnie realnej rzeczywistości. Każde doświadczenie może przecież podlegać złudzeniu doskonałemu — a to jest dokładnie taka sytuacja, jak byśmy mieli do czynienia właśnie z rzeczywistością realną. Jego teza posiada jednak pewną wartość logiczną, co do której nie ma on absolutnej pewności, ale nie może też sprawdzić, jaka ona jest. Jest to wiara uzasadniona, wobec niemożliwości uzyskania wiedzy. Pytanie tylko, czy warto wierzyć, że żyjemy w złudzeniu, skoro ta wiara stawia nas w kłopotliwej sytuacji — kim/czym wtedy jesteśmy ? Okazuje się, że nie warto, ze względu na tzw. ewolucyjną teorię poznania. Według niej, nasze subiektywne struktury poznawcze są wynikiem biologicznej ewolucji. *Struktury te są prawie jednakowe u wszystkich ludzi, ponieważ są przynajmniej częściowo genetycznie uwarunkowane i jako takie są dziedziczne. Subiektywne i obiektywne struktury odpowiadają sobie, ponieważ są wynikiem przystosowania się do otoczenia. Gdyby tak nie było, to nie przeżyłyby istoty żywe i nie przeżyłaby także ewolucja. Ludzkie poznanie nie jest jednak idealne, ponieważ biologiczne przystosowanie się do otoczenia także nie jest idealne. [...] Zmysłowe aparaty poznawcze zarówno ludzi, jak i zwierząt są [...] wynikiem działania biologicznej ewolucji i muszą — przynajmniej w przybliżeniu — odpowiadać obiektywnym strukturom świata, ponieważ wytworzyły się w procesie przystosowywania do danego środowiska. Osobniki z aparaturą poznawczą nie informującą o zewnętrznym środowisku musiałyby wyginać. Tylko odpowiedniość (przynajmniej częściowa) między strukturami poznawczymi a obiektywnym światem pozwala na ich przeżycie. [...] Przystosowanie się do środowiska jest ściśle związane z odtwarzaniem własności realnego świata, a nie konstruowaniem rzeczywistości. (Tajemnice istnienia).* Jest to teoria uzasadniona i prosta, oraz falsyfikowalna: wystarczy pokazać, że nasza aparatura poznawcza nie podaje nam przybliżenia realności, ale sama tworzy jakieś złudzenie. *Pamiętajmy, że drogę do przyjęcia ewolucyjnego pochodzenia człowieka co do ciała otwarła katolikom dopiero Encyklika Humani generis Piusa XII, wydana w 1950 r. Teologia bowiem odwołuje się do Objawienia Bożego, filozofia zaś ogranicza się do poznawania za pomocą rozumu i zmysłów. (tamże).*

Wnikliwsi mogą teraz zaprotestować: *skąd wiesz, że to jednak nie złudzenie, że nie istnieje inny, prawdziwy świat ?*. A czy ja mówię, że wiem ? Stoję tylko na stanowisku, że nie ma racji dostatecznej dla przyjęcia innego sądu o rzeczywistości — w inny sąd można tylko wierzyć. A jeżeli chodzi o absolutną wiedzę o jakiejś absolutnej rzeczywistości (co postulują niektórzy), to obawiam się, że nawet jeżeli jest sens mówić, że coś takiego jest, to i tak nic z tego nie zrozumiemy, a nawet nie będziemy mogli tego poznać. Całość naszych doświadczeń

pochodzi i zachodzi bowiem w umyśle — wszelka percepcja jest odbierana przez umysł (nie tylko świadomy) i stamtąd pochodzi. Jeżeli więc to, czego doświadczamy, jest złudzeniem, to takim samym złudzeniem może być i nasz umysł, nasze myśli i uczucia. I to jest właśnie złudzenie doskonałe — czyli rzeczywistość. A jeżeli ktoś nadal stoi na stanowisku, że żyjemy w jakiejś boskiej (czy ostatnio modnej, matrixowej) symulacji, to ma poważny problem z uzasadnieniem takiego poglądu. Nie w ten sposób, że jeszcze nie wie jak, ale dlatego, że nie wiadomo jak takie uzasadnienie miałoby w ogóle wyglądać.

## Ostateczna wiara

Została nam jeszcze trzecia kategoria wiary, mianowicie wiara metafizyczna. Mamy kolejno deklaracje: a) *wierzę w Allaha*, b) *Wierzmy, że Pismo Świąte Starego i Nowego Testamentu jest w pełni natchnionym Słowem Boga*, c) *Wierzę w Ciebie, Boże żywy, W Trójcy jedynej, prawdziwy*, d) *wierzę, że istnieje Vegtam*. Może się wydawać, że w tych zdaniach słowo wiara zostało użyte zasadnie. Pokażę jednak, że w większości z nich zostało użyte bezmyślnie i bezzasadnie. Zaczniemy od końca, czyli (d). Mamy tu pozornie wyraz wiary epistemologicznej, jednak zastanawia nas sformułowanie Vegtam. Otóż cały problem w tym, że ja (jako autor tej deklaracji) wiem, że coś takiego istnieje. Jednak nie musisz mi wierzyć — możesz to sprawdzić. Wkrótce okaże się, czym jest Vegtam (ktoś już może nawet wie). Na razie wystarczy, że powiem, iż jest to bóstwo (truizm..). Jeżeli mowa o istnieniu bytu, trzeba zdefiniować czym ten byt jest a następnie zastanowić się, czy ma egzemplifikację w rzeczywistości. W tym momencie muszę zdefiniować jasno terminy, jakich będę używał. Otóż nie zamierzam wymyślać niczego nowego. Wszystkie terminy jakich używam, stosuję w ich znaczeniu słownikowym — jeżeli ktoś nie wierzy, może sprawdzić (Choć mogę trafić na złośliwego osobnika, który twierdzi, że rozumie pojęcia inaczej, niż to widnieje w słowniku. Powinien się on jednak zastanowić, czy używa on języka polskiego, czy swojego). I tak np. rzeczywistość rozumiem jako: *wszystko to, co istnieje realnie, obiektywnie, faktycznie, prawdziwie* a przez egzemplifikację rozumiem stan, gdy istnienie obiektu o którym myślę, mogę udowodnić przez odwołanie się do jego przykładu (czyli mogę go wskazać poprzez jakiegokolwiek badanie doświadczalne; ma ono swoje ucieleśnienie).

Na pytanie, czym jest Vegtam, odpowiem: nie wiem czym jest. Na pytanie czy wiem, że istnieje, odpowiem: tak, istnieje. Czy popełniam sprzeczność ? Około 80% ludzi na Ziemi uważa, że nie. Czemu tak twierdzą ? Ponieważ oni sami twierdzą dokładnie to samo, tylko o innym bycie. W gruncie rzeczy parafrazuję tylko Pascala, który stwierdził: *można wiedzieć, że Bóg jest ale nie wiedzieć czym jest*. Jak wkrótce wykażę, jest to esencja większości religii. Wiem więc, że Vegtam istnieje, ale nie wiem czym jest. Co jednak znaczy, że istnieje ? Pascal nam już tego nie wyjaśni, więc zastanówmy się sami. Jeżeli stwierdziłem, iż jest, to widocznie uważam, że jest składnikiem rzeczywistości. Pozostaje tylko pytanie, jakiego rodzaju składnikiem jest Vegtam. Czy jest składnikiem materialnym ? Z pewnością nie, nie jestem w stanie wskazać obiektu, który można by (zasadnie) nazwać Vegtam. Nie mam więc egzemplifikacji. Otóż uważam, że Vegtam jest składnikiem mentalnym naszej rzeczywistości. Jest to pojęcie, którego treść ogranicza się do sfery psychicznej tak, jak jego istnienie. Nie istnieje więc Vegtam poza naszymi umysłami, nie ma więc ucieleśnienia. Jest jednak składnikiem rzeczywistości — można to stwierdzić obiektywnie (badając odpowiednią mitologię pogańską), jest prawdziwy (nie zmyśliłem go), ale czy istnieje realnie ? Otóż uważam, że tak — dla mnie jest bardzo realny, jako bóg pogański i element mitologii, który akurat znam. Nie jest przecież powiedziane, że wszystkie realne byty muszą mieć egzemplifikację materialną, ostatecznie są jeszcze byty czysto mentalne, ideowe. Czy jest egzemplifikacja liczby pięć, litery Z, miłości, wiedzy ? Nie ma, nie sposób ich wykazać doświadczalnie, a jednak każdy przyzna, że liczby, litery, uczucia itp. istnieją i są elementami naszej rzeczywistości. Można najwyżej powiedzieć, że posiadają egzemplifikacje ideowe.

To oznacza, że musimy rozszerzyć naszą wcześniejszą definicję rzeczywistości także o te byty, których jedyną właściwą rzeczywistością jest *świat idei*, czyli nasz umysł. Dopiero w tym sensie, Vegtam może być jej składnikiem, nie mając swojej egzemplifikacji. Na tej samej zasadzie, nawet ateista musi przyznać, że Vegtam istnieje. I nie ma w tym nic niezwykłego. Co więcej, nie trzeba nawet w to wierzyć — bogów pogańskich, liczby i uczucia można swobodnie badać. W gruncie rzeczy taka wiara jest bardziej wyrazem myśli niż zasadną deklaracją. Nie muszę więc mówić, że wierzę, iż Vegtam istnieje, ponieważ na jego temat mam pełną,

skończoną wiedzę. Stąd wniosek, że wspomniane 80% ludzkości nie popełnia zasadniczego błędu, zajmując takie stanowisko odnośnie bytów klasy Vegtama, o ile tylko są oni świadomi, że elementy tej klasy nie mają egzemplifikacji. Do tego tematu jeszcze wrócę.

## Powiedz mi, co znaczy Bóg, powiem ci, dlaczego w niego nie wierzysz

Przeanalizujmy kolejną deklarację: (c), czyli: *Wierzę w Ciebie, Boże żywy, W Trójcy jedyny, prawdziwy*. Od razu zaznaczam, że trochę to potrwa, więc jak kogoś ten Bóg nie obchodzi, może ten rozdział pominąć. Podmiot zwraca się do adresata osobowego, podając przy tym pewne jego cechy. Na razie nie wiemy, co w tej deklaracji znaczy Wierzę, ale, być może, wkrótce się dowiemy. Podmiot nazwany został Bogiem, przy czym domyślamy się, że chodzi o Boga chrześcijańskiego. To z kolei oznacza, o ile się nie mylę, że chodzi o pewną osobę duchową, transcendentálną. Tu pojawia się pierwszy problem. Cóż to w ogóle znaczy osoba transcendentálna? Jak zwykle w takich sytuacjach, sięgnijmy do słownika. (Prywatnie uważam, że jest to najmądrzejsza książka filozoficzna. W końcu zadaniem filozofii jest także odkrywanie znaczenia słów.) Otóż osoba, jest to: *jednostka ludzka, człowiek*. Proste i zrozumiałe, nieprawdaż? Ale ktoś może mi zarzucić, że jako ateista nie znam pojęcia Bóg. Nic bardziej błędnego: *jest to niewidzialna, wieczna, wszechmogąca, niczym nieograniczona, istniejąca sama z siebie istota nadprzyrodzona, będąca absolutną i nierozwiązywalną tajemnicą*. Nic nie zmyślam, sam bym przecież na to nie wpadł. Doświadczenie praktyczne każe mi do tego dodać: *..która stworzyła świat, ingerująca nieustannie w jego losy, wszechobecna, nieskończenie sprawiedliwa i miłosierna, wszechwiedząca*. Teraz transcendentálny: *był absolutny poza rzeczywistością*. Też proste. Jeżeli kiedykolwiek poznam coś poza rzeczywistością i będzie to absolutne, wtedy nazwę to bytem transcendentálnym (wkrótce pokażę, że to mi się, niestety, nigdy nie uda). Co do wieczności, to każdy rozumie, że chodzi o nieograniczony czas trwania, istnienia. Tyle że ten czas, to nie jest nasz czas, bo nasz czas odnosi się do zmian, a ten Bóg zmieniać się nie może: *Podobnie jak Bóg, prosty i nieskończony, niczym nie jest ograniczony przestrzennie, tak samo i przez czas nie może być ograniczony, ponieważ jest niezmienny*. Dla Boga nie ma więc czasu, a jednak użyto słowa odnoszącego się bezpośrednio do czasu. Czas to istotna kategoria naszej natury. Bóg nie może być więc wieczny w naszym rozumieniu. Nie pojmujemy jednak innej wieczności niż czasowa. Gdy mówimy, że coś jest wieczne, to mamy na myśli, że może istnieć dowolnie długo. Każdy jednak myśli wtedy o naszym czasie — pojęciu, jakim posługuje się fizyka. Tu jednak mamy jakiś inny czas. Jaki? Bóg raczy wiedzieć. Wkrótce okaże się, dlaczego.

Osoby wierzące wyobrażają to sobie jako kogoś, kto jest zawsze, niezależnie. Tyle że ten 'ktoś' to nie jest ktoś i gdzieś, ale coś i nigdzie, i nie zawsze, tylko poza czasem. Z niewidzialnością nie będzie już problemów — np. wspomniane neutrino są niewidzialne. No tak, ale tu chyba nie chodzi o zwykłą niewrażliwość elektromagnetyczną, ale o zupełną niebadalność metodami fizykalnymi, materialnymi. Jest to więc byt tak dobrze zakonspirowany przed naszym 'szkiełkiem i okiem', że nie sposób go stwierdzić doświadczalnie.

Z wszechmocą i nieograniczonością mam jednak pewien problem, gdyż taka istota nie może istnieć. Nie żebym był złośliwy, ale jeżeli Bóg jest wszechmocny i niczym nieograniczony, to znaczy, że musi spełnić każdy warunek, nawet ten logicznie niemożliwy. Skoro bowiem może wszystko, to może także zmienić logikę na taką, aby się dało nawet to, czego się teraz nie da. Np. może stworzyć kamień, którego nie będzie mógł podnieść i nie podniesie go. Niby proste i oklepane, ale jak na razie nie ma na to obrony. Najlepsze jakie słyszałem, to: *przecież może stworzyć i nie podnosić*. No tak, ale nam chodzi o samą możliwość, a nie o faktyczne robienie czegokolwiek. (W końcu nawet nie wiemy, czy istnienie.) Tym bardziej, że Katolicyzm stoi na stanowisku, że: *Wszechmoc oznacza możliwość dokonania absolutnie wszystkiego. Znaczący to, że Bóg potrafi uczynić wszystko, chyba że sam nałożył sobie granice działania*. Nawet tu jest sprzeczność — tych granic nałożyć nie może — przestałby być wtedy wszechmocny i jego natura uległaby zmianie. A w końcu cechy Boga miały być niezmiennie i wieczne. A jest to tylko jeden z całej rejterady podobnych przykładów: czy może sprawić, aby bitwa pod Waterloo skończyła się zwycięstwem Napoleona, czy może stworzyć drugiego Boga? Zaobserwowałem tu sprzeczność w wykładni wiary. Otóż teologia, jak widzimy, stoi na stanowisku, że może wszystko. Jednak filozofia chrześcijańska jest już ostrożniejsza: *Nie może*

też *czynić tego, co logicznie jest niemożliwe czy moralnie złe*. Tak czy inaczej, czegoś taki Bóg zrobić nie może, nie ma więc istot absolutnie wszechmocnych, wbrew twierdzeniom teologii. Są co najwyżej istoty prawie wszechmocne, lub, jak kto woli, wszechmocne inaczej. Jeżeli natomiast miałyby moc zmienienia logiki na taką, aby mogła robić rzeczy niemożliwe, to w tamtej logice pojawiłby się z pewnością inny, analogiczny paradoks (inna sprawa, że zupełnie innych logik zrozumieć nam nie sposób).

Została jeszcze definicja *istoty: jest to żywy organizm, stworzenie, istnienie, osoba*. Podsumujmy te definicje: po pierwsze, Bóg jest istotą i osobą. Już tu mamy sprzeczność, bowiem istoty i osoby to ludzie albo przynajmniej organizmy żywe, biologiczne, wszelkie stworzenie, żeby użyć gwary katolickiej. A Bóg stworzeniem nie jest, a przynajmniej miał nie być. Dalej, wyszło nam, że nieograniczony być nie może, a jeżeli tak, to nie będzie niezmienny i wszechmocny — tak źle i tak niedobrze. Istnienie samo z siebie, to ciekawa sprawa — nie mówi nam dokładnie nic. Czemu? Teologia (wcześniej filozofia) przyjęła pewną szczególną zasadę przyczynowości. Taką, że każdy skutek jest mniej doskonały od przyczyny oraz taką, że wszystko, co się dzieje, ma swoją właściwą przyczynę. Otóż są to twierdzenie nieprawdziwe. Gdyby zachodziło pierwsze, to już nic by nie istniało. Wszystko bowiem co powstaje, byłoby mniej doskonałe, gorsze, od tego, co jest. Nie powstałoby więc życie, ani nic skomplikowanego i pięknego. Druga część dlatego, że są zjawiska, które swojej przyczyny (przynajmniej tak rozumianej) nie mają. Wystarczy wspomnieć zjawisko Casimira [7]. Stąd tak sformułowana zasada przyczynowości nie zachodzi. *I co z tego?*, powie teista. Otóż podobno *W świetle tych zasad jedynym racjonalnym wyjaśnieniem istnienia różnych i zmiennych bytów jest przyjęcie istnienia tzw. Bytu Koniecznego, którego istotą jest istnienie, który musi istnieć. Badając własności tego bytu, stwierdziliśmy, że są one takie jakie przypisujemy Bogu osobowemu.. Czy jednak pierwszy, absolutny byt konieczny musi istnieć? Otóż nie, równie dobrze może istnieć np. nieprzerwany łańcuch przyczynowy bytów przygodnych, z których żaden nie istnieje wieczne, ale razem istnieją wiecznie, lub też jeden byt przygodni, który akurat istnieje wiecznie (byt przygodni to taki, który *nie musi* istnieć, ale to nie przeczy temu, że *może* on istnieć zawsze! W ten sposób obalono jeden z rzekomych dowodów na istnienie Boga.)*

Nadprzyrodzoność informuje nas tylko, że Bóg nie należy do świata materialnego i nie podlega siłom natury. To wyjaśnia niewidzialność. Następnie mamy to, że ingeruje nieustannie w losy świata (*creatio continua*). I cóż to miałyby znaczyć? Że wszystko co się dzieje zależy od jego działań? Tu jest problem, bo przecież miał być odseparowany od praw natury i nie dać się wykryć, a dałby się wykryć, gdyby działał. Jeżeli jednak pełni rolę idealnego złudzenia, to nadal nie daje nam to absolutnie żadnej informacji. Dlatego, że tego idealnego wszechobecnego działania nie da się odróżnić od absolutnego braku takiego działania, czyli nie jesteśmy w stanie podać takiego wyróżnika, który pozwoliłby odróżnić świat, w którym to działanie jest, do takiego, w którym go nie ma. Czyli jest dokładnie tak, jakby tego działania nie było. Nic to, idźmy dalej. Wszechobecność, przy czym mamy na myśli ducha. To oznacza, że jest wszędzie (i zawsze). I tu kolejna niespodzianka. Wszak pan wszędobyłski miał być transcendentálny i nadnaturalny, czyli poza naszym światem, w tym i naszą przestrzeń. Co to w ogóle znaczy, że coś, co jest poza przestrzenią, jest wszędzie w tej przestrzeni? To nawet nie abstrakcja, to bezsens. Jakby tego było mało, jeżeli coś jest wszędzie, to znaczy tyle, że nie ma tego nigdzie.

---

Przypisy:

[1] Jendak nie padało

[2] Cząstki elementarne, których główną cechą jest to, że w kontaktach z innymi wykazują jedynie oddziaływania słabe jądrowe. Nie jest jeszcze go końca jasne, jaką mają masę, jeżeli mają.

[3] Proszę mnie źle nie zrozumieć, w samym szukaniu nie ma nic nieracjonalnego, ale autor potem przyznaje, że już wie, iż UFO nie istnieje.

[4] w myśl zasady: Żadne poprawne wyjaśnienie nie może być tego rodzaju, że jego prawdziwość byłaby większym 'cudem' niż to, czego chcemy nim dowieść. Inaczej: każdy dowód musi być tego rodzaju, że jego nieprawdziwość jest bardziej nieprawdopodobna niż nieprawdziwość tezy, czyli: aby bardziej nieprawdopodobna była nieprawdziwość dowodu niż tezy.

[5] O ile nie można się cofnąć w czasie do zadanego momentu



**[6]** Istnieje jednak możliwość, że trafimy na absurdalnie upartego teistę, który nadal będzie twierdził, że może zachodzić (d), pomimo istnienia prostszego wyjaśnienia. Jego argument możemy jednak zbić jego własną bronią: skąd wie, że to, co myśli o bogach, to jego myśli, a nie działanie sił nadprzyrodzonych ?

**[7]** Siła Casimira-Poldera; Związane z tzw. reakcją wirtualnych cząstek w próżni, kwantowe fluktuacje próżni. Pozornie łamiące zasadę zachowania energii, jednak po chwili (w skali świata kwantowego) wszystko wraca do normy.

**Michał Przech**

Webmaster i redaktor Racjonalisty. Programista.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 23-05-2003 Ostatnia zmiana: 07-02-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2449) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2449>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)